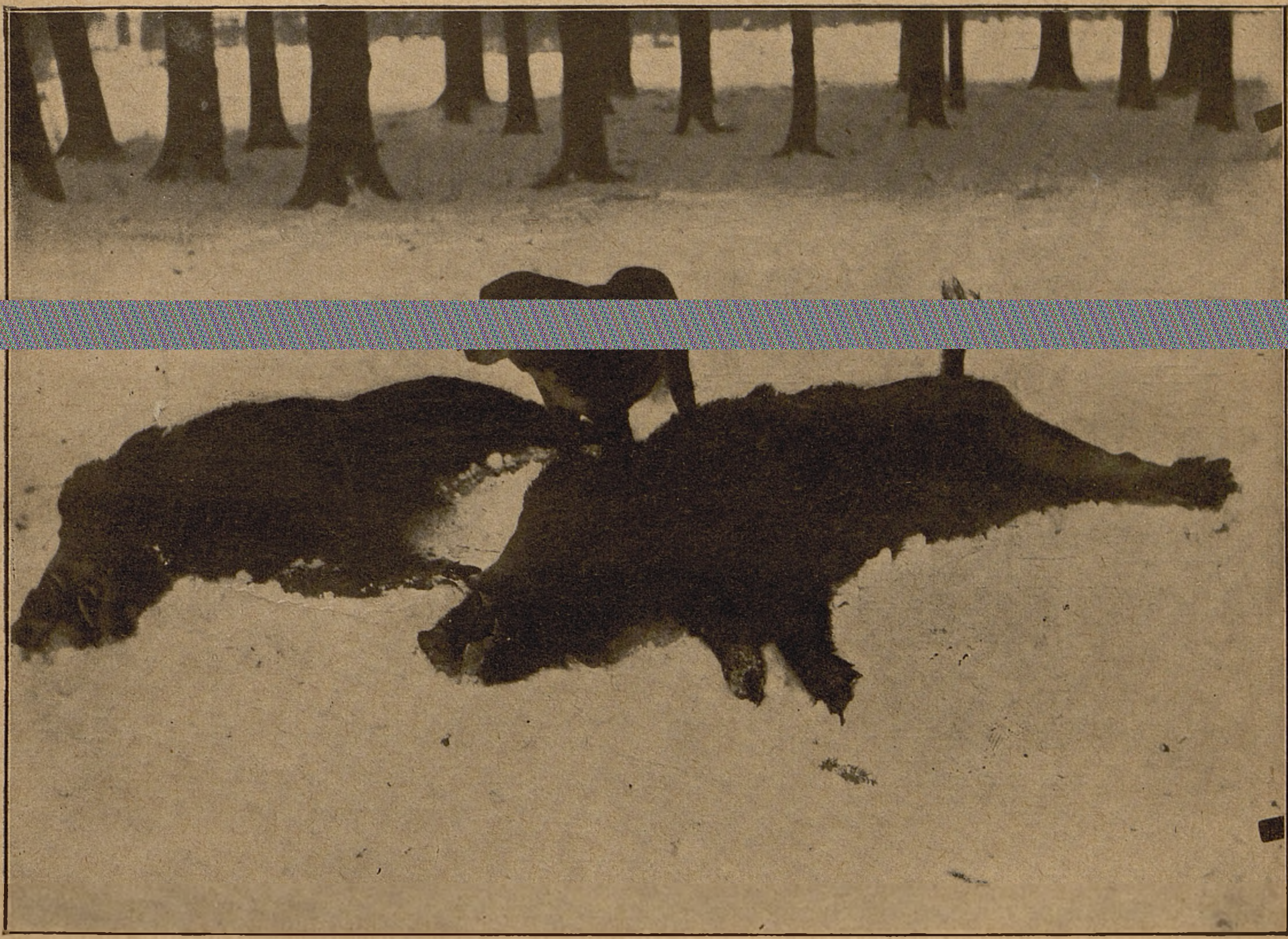
ŁOWIEC POLSKI



Wyróżn. na konk. „Łowca P.". Fot. J. Dunin-Karwicki.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 4 (609). 24 STYCZNIA 1931 R.

Nowy ptak.

Kawaler: — A słyszała pani tę głośną anegdotę o Kolumbie?

Panna: — Kolumb... Kolumb... Aha! to już wiem, to ten ptak, co takie ładne jaja znosi!...



Z ordynacji Dawidgródeckiej. (Zob. Koresp. na str. 74).

Waga czaszki bez drzewa 12 kilo 30 dek., łopaty 10 — 7 pasynków.

Rozpiętość (od a — do a) 110 cent., (od e — do e) 49 cent., (od b — do b) 76 cent., (od c do c) 77 cent. (K) grubość rogu 18 cent.

WŚRÓD HUCUŁÓW I JELENI.

Dokończenie. (Zob. Nr. 3).

Na korze drzew też pozostały obcierki szerści z farbą i rysy żłobione rogami, nisko trzymanymi w walce. Idąc dalej, spotkał się Władek z Makowiejem na stoku Ludowej; podeszli dwa ryczące byki, ten, którego mógłby Władek strzelać, był 12-akiem, słabszym od zabitego w poprzednim roku 14-aka, więc nie strzelał go.

Co ciekawe, mówił Władek, że Makowiej w zupełności zrozumiał jego wstrzemięźliwość do strzału.

Jutro mamy ostatni dzień polowania.

Władek wybiera się tak, że będąc cały dzień na terenie, chce się posuwać w stronę Jawornika i tam stanąwszy na wieczór, zostanie już, czekając na mnie.

Ja z Iłakiem i z Onufrym, który nadszedł właśnie zwolniony przez Witolda, idę jeszcze raz na Mozirnę, a w niedzielę, czyli pojutrze rano, mam wziąć konia, rzeczy swoje i pozostałe Władzia i stawić się w Jaworniku, skąd już wyjeżdżać będziemy.

Rano więc, we trzech idziemy drogą nad potokiem, mijamy jak zwykle, parę dolin, przez które spływają potoczki łączące się z wodami głównego potoku, nad którym idziemy.

Niedaleko terenu, gdzie dążymy, zatrzymuje się pierwszy Iłak, za nim automatycznie staję ja, za mną Onufry.

Iłak wyrzucając brodą, wskazuje oczami w kierunku jednego z zagłębień pokrytych trawą, wolnych od drzew i szepcąc podniecony: „Bek, bek, bek", klęka, ciągnie mnie ręką, schwyciwszy za połę do ziemi. Onufry też siedzi już skulony, więc i ja za ich przykładem klękam i ta pozycja kryje nas w zaroślach.

Widzę płową sylwetkę wydłużającą się z za zielonej kępy krzewu; zdejmuję pokrywki z lunety, wprowadzam kulę do lufy i kiedy prztyknął naciągnięty szneller, kieruję lunetę na cel.

„Niech pan strelaje", namawia Iłak.

Jelenia mam już w lunecie, a choć oceniwszy go,

wiem, że strzelać nie będę, dalej przyglądam się rogom słabego dziesiątaka.

Obserwuję całą postać zwierza, jak spaceruje wolno i poważnie, wyszukując smacznych trawek i opuściwszy nisko łeb, na którym kołyszą się wieńce dość ładnie rozłożone, ale cienkie, blade i bez korony, ozdobione paroma słabymi wyrostkami, „pasemkami".

Jednocześnie Iłak zachęca znowu, abym strzelał, a Onufry z pogardą określa „To drannyj diesiatak". Godzę się z nim i opuszczam sztucer.

Czekamy, aż jeleń schowa się, by nie płoszyć go i iść dalej.

„Wże po rykowisku" zauważył smutno Onufry, machnąwszy ręką, kiedy już ruszyliśmy drogą.

„Wże oleni na dołynach pasut" (już jelenie żerują w dolinach). Sprawdziły się jego słowa i więcej ryczącego jelenia nie słyszałem.

Trzy razy mruknął tylko gdzieś głęboko w jarze, kiedy weszliśmy wysoko w las, gdzie wygrzewając się w słońcu, czekaliśmy bez końca, czy nie odezwie się gdzie jaki spóźniony amant.

Słońce przygrzewa dość silnie, mimo to na szczytach wysokich bielą się śniegi od paru dni leżące, gdzie słońce tylko oświeca, a już nie grzeje.

Stado za stadem, gęsi dzikie ciągną na rozmaitej wysokości, zachowując porządek w uszykowanym kluczu, machając skrzydłami i gadając coś między sobą.

Jeden klucz, sznurkiem chował się gdzieś nad lasem w kierunku Szybenego, inny już gęganiem zapowiadał zbliżanie się od przeciwnej strony.

Zmieniliśmy miejsce, opuszczając się niżej, na ścieżkę, z której widać dobrze porębę.

Iłak parokrotnie próbował wabić jelenia; w tym celu zabrał z sobą butelkę pozbawioną dna.

Głosy jelenia naśladował bez zarzutu i złudzenie było kompletne, kiedy oddalony nieco od nas szyjkę butelki przykładał do ust, a dłonią w miejscu brakującego dna butelki regulował pożądany głos, nachylając się cały bliżej ziemi, lub wyżej podnosząc się.

Onufry, osłuchany dobrze z rykiem jelenia, przyznaje również, że Iłak robi to „fajno".

Nie wiem, czy spóźniona pora, czy inne błędy w wabieniu, ale próby te, pożądanego nie dały efektu. W każdym razie doszedłem do przekonania, że pomiędzy umiejętnością naśladowania głosów jelenia a sztuką przywabienia jelenia lub podrażnienia tak, aby się odezwał, jest wielka różnica.

Otóż Iłak umiał naśladować głos byka bardzo udatnie.

Myślę, że brak wiedzy, kiedy jaki głos wydać należy, nigdy do pożądanego wyniku nie doprowadzi. Wiedzieć trzeba, jakim głosem wywołać odezwanie się, bodaj na daleką odległość, rozdrażnionego rywala. Poczem, sądząc po odpowiedzi, trzeba właściwym znowu głosem zachęcić do zbliżenia się; naśladując byka przy łani, rozdrażnić zbliżającego się rywala, lecz znowu głosem, którego nie obawiałby się jeleń zwabiony.

A więc raz naśladując słabszego, innym razem silniejszego byka, czasem byka przy łani, to znowu szukającego łani, trzeba umieć naśladować, zorjentowawszy się odpowiednio i szybko w sytuacji. Po tych próbach, bez rezultatu, Iłak rzucił butelkę ze złością w trawę, w zagajnik i machnąwszy ręką, orzekł, że już zapóźno, i wszystko się skończyło. Od czasu do czasu przez lornetkę przeglądałem przestrzeń poręby, nie zobaczyłem jednak nic.

Onufry gołem okiem widzi lepiej niż ja przez lornetkę; sprawdziłem to parę razy.

Teraz też widzi cztery sztuki; zdaleka nie jest pewny, czy wilki, czy sarny.. Zanim sprawdzić chciałem, schowały się właśnie za wzgórek; utrzymuje on, że to „wouki, no ne możu chawtowati" (ręczyć nie może, czy to wilki). Ale wierzę mu, gdyż niegdyś wskazując na „tryangieł", trójkąt postawiony podczas robót inżynieryjnych na szczycie odległej połoniny, prosił, aby zobaczyć przez lornetkę, co tam się obok „kiwaje" (rusza).

Przyglądam się i widzę parę sztuk owiec i bydła, sznurem idących po płaju, nie mogę jednak określić, gdzie jest człowiek.

Onufry patrzy uważnie i określa, że najpierw idą 3 owce, potem 2 sztuki bydła, a za niemi człowiek prowadzi konia. „Teraz dobre wedko" (teraz dobrze widać) powiada, i kiedy światło lepsze dopomogło mi, zobaczyłem w istocie taką kolejkę poruszających się punkcików. Coraz później już, więc zjadamy obiad i powoli, niżej schodzimy i posuwamy się w stronę domu. Iłak i Onufry rozglądają się; wiem, że nie ujdzie nic ich uwadze, ale już nadzieje wszelkie stracone.

Rykowisko skończone!

Wracam, wiedząc, że już tu, w tym roku przynajmniej, jestem po raz ostatni.

Dowlokłem się do domu, zjadłem cośkolwiek i postanowiłem wyspać się przed jutrzejszą drogą do Jawornika.

Rano spakowali rzeczy na kobyłę, z którą Iwan, idąc, rozmawiał całą drogę. Niósł sztucer mój, a ja wziąłem strzelbę, z myślą upolowania jarząbka po drodze przez Watunarkę.

Droga była ładna, bo i pogodnie i malowniczo.

Trwała, dobrym marszem, zgórą 5 godzin, więc dość zmęczony, doszedłem na miejsce.

Po drodze też nie wiodło mi się: jarząbek jeden poderwał się tuż za koniem i cały czas łeb klaczy zasłaniał mi go przed strzałem. Drugi tak z tyłu wyleciał znienacka, że na śliskich okrąglakach nie mogłem się na czas odwrócić do strzału; inne furkały w gąszczu, prawie niewidzialne.

Głuszców nie strzelałem.

Spotkałem dwa koguty „gotury", jeden z pod samych nóg podniósł mi się z hałasem; skubał coś przy samej „sztajdze". Sztajga jest to okrąglakami wyłożona droga z czasów wojennych; po niejednej, tak jak ta, którą idziemy, armaty wprowadzali na połoniny. Dziś jest już w połowie zniszczona. Gdzie zgniło drzewo, utworzyła się tam dziura.

Gdzie zdrowszy kawałek — obślizgły, a przytem rusza się pod nogami.

Takiej drogi mamy 8 kilometrów, część pod górę, część zgóry; wije się ona, to w jedną, to w drugą

stronę, dla złagodzenia spadku, ale skrócić drogi przez las, nie sposób.

Gęsi co chwila przeciągają nad nami. Iwan oznajmia, że „diewiat kluczi proletiło".

Klacz obładowana rzeczami, mądrze wybiera miejsca, którędy ma stąpnąć. W najgorszych kawałkach zatrzymuję się umyślnie, idę za nią i obserwuję, jak tędy przejdzie.

Chwilkę zastanowi się nad niepewnem miejscem, podbiera zadnie nogi do przednich i wolno, sięgając przednią, bada, czy mocno trzyma się kloc; jężeli nie zważy się pod nogą, stąpa tam; jeżeli niepewna, probuje w innem miejscu.

Zadnią nogę stawia w ślad po przedniej, którą już następny krok próbuje.

Iwan pokrzykuje, dodając jej odwagi i chwyta czasem za rzeczy, aby nie huśtały klaczą w momentach, kiedy kołyszą się na niej przy nierównej drodze.

Dochodzimy już do Czeremosza.

Białe szczyty gór przestają być widzialne i zostawiamy je śniegiem pokryte.

Pozostało jeszcze 4 kilometry nad korytem rzeki. Śpiesząc się, wyprzedzam Iwana z kobyłą i dzięki treningowi, nabytemu w tylu spacerach, szybko zbliżam się do leśniczówki, gdzie czeka Władek i wyjazd z gór.

Żegnam je, zostawiając za sobą.

Przed leśniczówką, niespodziewanie spotykam Władka, wygrzewającego się na słońcu, nad Czeremoszem, na klocach świerkowych.

Po przywitaniu i udzielaniu wzajemnych wrażeń z ostatniego dnia, projekt wyjazdu ustalamy na jutro, zamiast dziś.

Czeremosz szumi teraz na pożegnanie, przypomina wyjazd zeszłoroczny.

Inaczej szumi, kiedy się przyjeżdża; weselej, więcej budzi obietnic, nadziei i radości.

Teraz smutno jakoś! Jelenie już nie ryczą.

Pakujemy rzeczy; zjadamy obiad; rozmawiamy leżąc. Rano, konie gotowe, żegnamy miejscowego gospodarza, sadowimy się wśród swych manatków i tłuczemy się powrotną drogą, która też gorszą się wydaje, niż w tę stronę.

Mijamy znajome miejsca.

Tu, dwa dni temu ryś zabił krowę, wyszarpał jej bok z wymieniem i uszedł bezkarnie w las.

Przejeżdżając koło „krętej", wspominamy zeszłoroczną podróż konno od Żabiego, kiedy to drogi, popsute powodzią, pozwalały tylko tym sposobem dostać się z miejsca na miejsce.

Tu zeszedłszy z „Krętej", przeprawialiśmy się przez Czeremosz. Władek wjechał w wodę na starej, wytrwawnej klaczy, która mądrze ominęła głębszą dziurę. Mój młody kasztanek „Miszka" chcąc się dostać jaknajprędzej za klaczą, wpakował się ze mną w najgłębszą dziurę, ale zręcznie, na młodych nogach i z zastanowieniem, nie denerwując się, wygramolił się ztamtąd ze mną.

„On jeszcze mołodyj i durnyj" tłomaczyła go właścicielka, która szła z Żabiego za nami, razem z innymi właścicielami wynajętych dla nas koni. Kiedy „Miszka" nie mógł wydążyć stępa za innymi końmi, baba podbiegła znienacka i waliła prętem kasztanka, pokrzykując „Miszka, anu, Miszka". Było to, jak rozumiałem, przez ambicję, gdyż uważałem, jak go lubiła: na popasach opiekowała się nim pieczołowicie.

A kiedy dojechaliśmy na miejsce i zsiadłem, wypytywała, czy jestem zadowolony z Miszki. Bardzo była rada, że chwaliłem go, i tłomaczyła jego młodość i niedoświadczenie.

Zapamiętałem, że miałem wtedy, jako siodło, zbite deski, nakryte kosmatym kilimem; zamiast puślisk sznurki, a strzemiona zastępowały drewniane kółka.

Mijamy po drodze, to szersze, to węższe równiny nad brzegiem Czeremosza, u stóp gór, gdzie pojedyncze zagrody lub po parę w sąsiedztwie rozbudowane urozmaicają drogę.



Wyjazd na polowanie.
(Do art. „Z pol. w Chodowie" na str. 75).

W niektórych miejscach wznosi się wyższa, odosobniona, kopulasta budowla — cerkiewka.

Skromna, nie zawsze ogrodzona, ciemnemi ścianami rysująca się na nadbrzeżnej zieleni.

Od jednej, daleko w górach widniejącej chaty, donośnie słychać było chóralne trąbienie; przed chatą widać czarną chorągiew.

Furman objaśnia, że trąbią, oznajmiając śmierć kogoś z mieszkańców chaty.

Głos smętnie rozbrzmiewał, noszony echami, po górach i żałobnie żegnał nasz wyjazd.

Ujechaliśmy już 2/3 drogi do Żabiego. Miejscami szliśmy piechotą, obaj lub po jednemu; wszędzie jechać można było tylko stępa.

Tutaj znowu wspominam, jak jadąc niegdyś zimą, spotkaliśmy orszak ślubny, składający się z 20 jeź-

dźców. Wszyscy konno, huculi i hucułki, nie wyłączając i panny młodej, naturalnie po męsku, i tak jej jak innym, widać było gołe kolana wystawione na siarczysty mróz. Młodzież w kapelusikach słomianych z fantazją, przystrojonych kolorowemi ozdóbkami.

W dalszej drodze obserwujemy mieszkańców krzątających się przy gospodarstwie, mijając szeregi zagród przy samej drodze.

Między innemi czynnościami widać kopanie kartofli, do czego używają, zamiast motyki — szpadla. Kukurydza, dawniej już sprzątnięta, suszy się w stożkowatych stosach. Kaczany nasienne schną, wetknięte w ścianach. Inne płody dosusza się, rozwieszone na specjalnie ustawionych kołkach. Mijamy wieś Zełene, Dziembronia i w jednem miejscu na wąskiej drodze, bardzo kamienistej, raptem wózek przekrzywia się w przodzie i jednym bokiem pada. Stajemy.

Koło leży pod wózkiem, oś złamana.

Jesteśmy z kilometr od ostatniej zagrody, przed nami do następnej też podobno daleko, jak mówi furman, ale wyprzęga jednego konia i wraca, obiecując, sprowadzić od znajomego inny wózek.

Żałujemy, że stało się to w cieniu, gdzie trochę chłodno, do słońca oświecającego wesoło drogę — daleko, więc zabieramy się do rozniecenia ognia, w czem mamy już trochę wprawy. Garść siana z pod siedzenia użyto na rozpałkę, potem drobniejsze, suche gałązki z krzaków porastających ścianę góry; następnie grubsze gałęzie, i ognisko gotowe, aby rozgrzać się.

Z tyłu mamy ścianę ze sterczącymi głazami; pod drogą Czeremosz szumiący.

Gdyby ktoś jechał, wyminąć nie mógłby uszkodzonego wózka. Czekamy cierpliwie. Na pociąg nam nie pilno; zdążymy na pewno, czasu mamy wiele.

Z Żabiego często odchodzą samochody.

Wkrótce wózek przyciągnięto; przepakowaliśmy rzeczy, zaprzęgli swoje szkapy, a uszkodzony wózek usunęliśmy z drogi, dla wygody przyjezdnych.

Do Żabiego dojeżdżamy już bez wypadku.

W samej wiosce, na drodze spotykamy bydło, owce, gęsi — same białe.

W miejscu wolnem od zabudowań, droga zniża się i rozszerza nad Czeremoszem, który już więcej tu wody mieści w sobie, zasilany licznymi dopływami po drodze.

Płynie, zdaje się, jeszcze szybciej, a powierzchnia faluje silnie.

W chwili, kiedy spoglądamy na wodę, trzy duże ptaki szare rozpostarły skrzydła nad falami i siadły, huśtając się miarowo na fałdach powierzchni. „To husi" objaśnia furman.

Tu przy wiosce? może domowe?

„Domaszne biłe" tłomaczy.

Lekko podnoszone falami ptaki wydają się za małe na gęsi, za duże na kaczki.

Sięgam, w każdym razie po strzelbę, Władek zrzucił już burkę i bierze odemnie złożoną strzelbę. Łapię z kieszeni ładunki, innych nie znajdując, jak Nr. 5 śrutu. Dwa z nich daję Władkowi, który puszcza się nad brzeg, skacząc między kamieniami coraz bliżej wody.

Już widzę, jak trzy ptaki unoszą się nad wodą. Władek podnosi strzelbę; huk cichy i jeden z ptaków spada na wodę, która porywa go i unosi szybko z prądem.

Chłopiec nasz, widząc to, bez zachęty zabiega śpiesznie naprzód i jak stał, pakuje się wyżej kolan do wody. Staje naprzeciwko nadpływającej zdobyczy i chwyta ją, w chwili, kiedy szybko niesie ją woda obok. Z tryumfem wynosi gęś; gatunek mniejszy, niż widywałem u nas (zdaje się krótkodzioba).



Gęś strzelona na Czeremoszu. (Do art. „Wśród hucułów"). Fot. Wł. Müller.

Chłopiec dostał, dla rozgrzewki, po tej kąpieli, wódki, fotografujemy go z gęsią, jako jedynem w tym roku trofeum. Pan Gertner tymczasem obiad sam dysponuje; zapewnia miejsca w samochodzie i po posiłku, w miłem towarzystwie Benedykta hrabiego Tyszkiewicza, powracającego ze swego terenu z rykowiska, opuszczamy góry.

Mijamy Kosów, w Kołomyi nocujemy, a stamtąd pociąg unosi nas z rozkosznego świata do codziennego życia.

Niepoprawni! Jeszcze nie przeboleliśmy straty opuszczonych gór i jeleni, już ciekawie słuchaliśmy wrażeń afrykańskich, których nam hrabia Tyszkiewicz udzielał.

ST. LESKI.



ZJAZD PAŃSTWOWEJ RADY OCHRONY PRZYRODY

W dniu 10 b. m. w sali konferencyjnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego odbył się doroczny zjazd Państwowej Rady Ochrony Przyrody. W zjeździe wzięli udział członkowie P. R. O. P., delegaci Ministerstw, oraz delegaci szeregu instytucyj naukowych i oświatowych.

Zjazd otworzył pan Minister Sławomir Czerwiński, witając zebranych i podkreślając wyjątkowe znaczenie prac P. R. O. P., której działalność, zataczając coraz szersze kręgi, wydaje tak znakomite rezultaty. Zaznaczywszy swą szczególną przychylność dla poczynań P. R. O. P., pan Minister Czerwiński wyraził ubolewanie, że z powodu braku czasu zmuszony jest opuścić zebranie, poczem oddał przewodnictwo profesorowi Szaferowi, przewodniczącemu P. R. O. P.

Rozpoczynając prace zjazdu, prof. Szafer zdał sprawozdanie z działalności P. R. O. P. w roku 1930. O ile chodzi o organizację Rady i jej organów, to uległa ona istotnemu polepszeniu, w szczególności w zakresie działalności Komitetów prowincjonalnych, które dzięki stypendjom naukowym, oddanym do dyspozycji ich przewodniczących, uzyskały rodzaj sekretarjatów w osobach młodych pracowników naukowych interesujących się zagadnieniami ochrony przyrody. W Katowicach został zorganizowany „Śląski Komitet Wojewódzki do Spraw Ochrony Przyrody". Na kresach wschodnich Rzeczpospolitej rozpoczęła żywą akcję nowa delegatura Rady, którą powierzono Podolskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu w Tarnopolu. W Gdyni powstał „Regjonalny Komitet Ochrony Przyrody na powiat morski".

Niestety, w roku sprawozdawczym nie udało się osiągnąć najważniejszego i dawno upragnionego celu, t. j. ustawy o ochronie przyrody. Dziś, gdy bodaj już wszystkie państwa w Europie i wiele innych państw w innych częściach świata ustawy takie posiadają, byłoby przewlekanie tej ważnej sprawy niezmiernie szkodliwe. To też prof. Szafer zwrócił się raz jeszcze z gorącą prośbą do pana Ministra W. R. i O. P., aby zechciał uczynić wszystko, co możliwe, dla jaknajrychlejszego wydania ustawy o ochronie przyrody w Polsce. Zaznaczyć tu należy, że ustawa ta została już dawno opracowana i zredagowana przez Komisję Kodyfikacyjną i czeka tylko na zatwierdzenie przez sejm.

Niezmiernie ważną zdobyczą w zakresie innych ustaw jest wprowadzenie do prawa górniczego (rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej z listopada 1930) następującego ustępu: „Jeżeli pewne części obszaru, na którym mają być lub są prowadzone roboty poszukiwawcze, posiadają szczególniejszą wartość dla badań naukowych, jako wyjątkowe zabytki przyrody, to ochronę takich części może nakazać Minister Przemysłu i Handlu lub upoważniona przez niego władza górnicza".

Współpraca Rady z Ministerstwami i z władzami państwowemi innych instancyj rozwijała się bardzo pomyślnie. W szczególności Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i podległe mu władze szły bardzo na rękę poczynaniom Rady. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, które tak wydatnie pracuje na polu ochrony przyrody w Polsce, w roku bieżącym zdziałało szczególnie wiele. W pamiętnym dniu 19 sierpnia został zawarty kontrakt kupna drugiej części Pienin położonych po stronie polskiej nad Dunajcem, przez co osiągnięty został przez całe społeczeństwo gorąco upragniony cel utworzenia z całych Pienin Parku Narodowego. Uroczystość oficjalnego ogłoszenia Pienin Parkiem Narodowym odbyła się dnia 31 sierpnia w Szczawnicy. Niezależnie od tego Ministerstwo Rolnictwa utworzyło szereg innych, mniejszych rezerwatów.

Stosunki P. R. O. P. z zagranicą były bardzo ożywione. Dość powiedzieć, że Rada w chwili obecnej wymienia swe publikacje z 88 instytucjami pokrewnemi w różnych częściach świata. W szczególności ożywione były stosunki z Czecho-Słowacją, z którą łączą nas wspólne interesy, przedewszystkiem w zakresie organizacji pogranicznych Parków Narodowych. Prof. Goetel, który bardzo wydatnie pracuje na tem polu, wygłosił w Czechosłowacji szereg odczytów propagandowych, dotyczących przedewszystkiem Parku Narodowego w Tatrach.

Za pośrednictwem P. R. O. P. Polska bierze stale udział w międzynarodowych organizacjach ochrony przyrody.

Propaganda ochrony przyrody jest jednym z głównych celów Rady. W roku sprawozdawczym z ramienia Rady wygłoszono 55 odczytów w 14 miastach, nie licząc w to odczytów dla zagranicy lub zagranicą wygłoszonych przez radjo lub ustnie. Na specjalną wzmiankę zasługuje 195 odczytów p. Stefana Jarosza, wygłoszonych przez niego na temat amerykańskich i polskich Parków Narodowych w 33

miejscowościach, których wysłuchało zgórą 60.000 osób; część dochodu przeznaczył prelegent na fundusz wykupna resztek stepów na Podolu i Pokuciu. W Warszawie i we Lwowie były zorganizowane wystawy ochrony przyrody, które zwiedziło tysiące osób. Wystawy te cieszyły się wielkiem powodzeniem. Na Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu posiadała Rada swoje własne stoisko.

Nad ochroną i niszczeniem przyrody w roku 1930 prof. Szafer nie zatrzymywał się specjalnie, odsyłając zebranych do 10-go rocznika „Ochrony Przyrody", gdzie znajdują się w tym względzie szczegółowe informacje. Na czarnej karcie niszczenia przyrody w roku sprawozdawczym można zapisać stosunkowo niewiele faktów. Z nich, bodaj że najważniejszy jest fakt niszczenia roślin pod hasłem użytkowania roślin leczniczych. Zabicie kilku okazów z nielicznych już resztek łosi, masowe strzelanie w wielu okolicach Polski, tak zwanych ptaków drapieżnych, wzmożenie się kłusownictwa w Tatrach i Gorcach, zabicie bobra na Niemnie pod Grodnem, wycinanie limb w Gorganach, zniszczenie większej ilości głazów narzutowych, a wreszcie groźne niszczenie przyrody w dolinie Ojcowskiej.

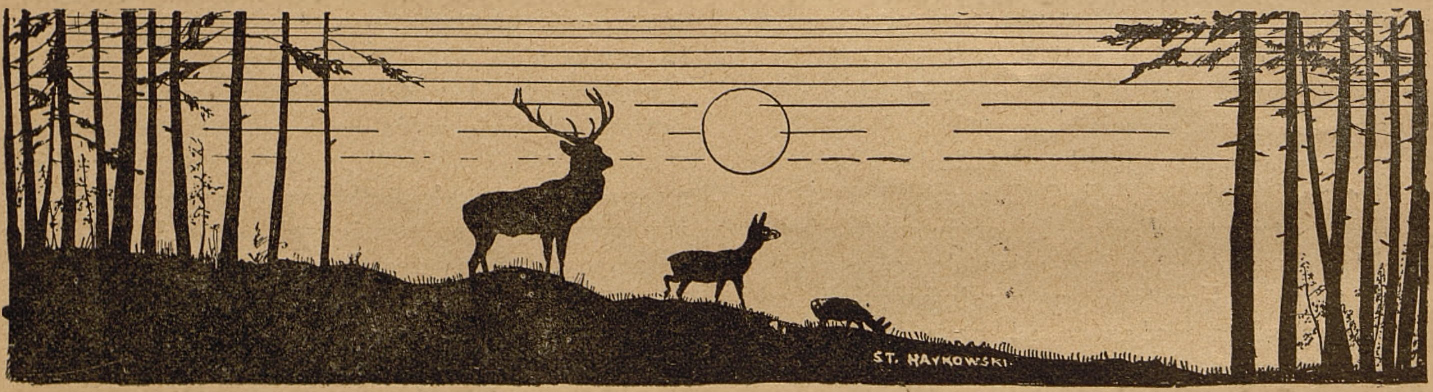
Kończąc sprawozdanie, wyraził prof. Szafer serdeczne podziękowanie członkom Rady, którzy swą pracą przyczynili się do pomyślnych wyników działalności Rady. Specjalnie dziękował prof. Szafer tym wszystkim instytucjom, które nie szczędząc czasu i trudu, ofiarnie służyły wielkiej idei ochrony przyrodzonego piękna polskiej ziemi.

Następnie kolejno zabierali głos przewodniczący komitetów Rady we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie, dając sprawozdania z działalności, poczem prof. Goetel zdał sprawozdanie ze stanu prac przygotowawczych w organizacji pogranicznych parków narodowych.

Nad sprawozdaniami temi rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Po przerwie obiadowej prof. Siedlecki wygłosił referat o zadaniach Polski na polu międzynarodowej ochrony ptaków, a prof. Kreutz o problemie ochrony głazów narzutowych w Polsce. Następną część programu zjazdu objęło wyświetlenie filmów demonstrujących Bazalty w Janowej dolinie na Wołyniu i kopalnie soli w Wieliczce, wreszcie prof. Goetel pokazywał przezrocza z Tatr. Na tem zjazd zamknięto.

D.



O OCHRONIE JELENIA.

(Do art. „Ł. P." Nr. 35/1930. Str. 708 i 709).

Sprawa ochrony jelenia karpackiego, jak i nizinnego jest tak poważna, że dyskusja na ten temat powinna być rzeczową, szczerą i dla wszystkich zrozumiałą.

Ponieważ z art. p. Dr. Burzyńskiego i p. Wysockiego wynika, że zostałem źle zrozumiany, muszę przedewszystkiem to nieporozumienie wyświetlić.

Otóż twierdzę w artykule, na który się Szan. Autorzy powołują, i twierdzenie to podtrzymuję dziś, że więcej pada jeleni na pędzeniach przed i po rykowisku, nawet podczas rykowiska, niż na samem rykowisku na polowaniu solo (przynajmniej w nizinie i lasach prywatnych); ale tem samem nie „bronię łowiectwa o sposobach wykonywania widocznie wprost przeciwnych, niż w Karpatach obecnie", jak twierdzi p. Br. B. Nigdzie ani słówkiem tego sposobu polowania, t. j. pędzenia na jelenie, nie zalecam, przeciwnie, wyraźnie apeluję do ustawy i uważam za konieczne narazie, — przy tak wielkim braku odpowiednio wyszkolonego personelu łowieckiego i przy obecnym, niskim poziomie kultury łowieckiej, większej części tak licznie dziś polujących — by pędzenia na jelenie były zupełnie wzbronione.

Bo uważam — i ten pogląd w pierwszym swym artykule o ochronie jelenia jasno wypowiedziałem — pędzenia na jelenie zawsze za szkodiiwe w porównaniu z polowaniem na jelenia w rykowisko. Na pędzeniu bowiem szanse umieszczenia kuli w zwierzynie tam, gdzie się chce, i wybór tej zwierzyny, która paść może lub powinna, równają się prawie zeru w porównaniu do polowania na rykowisku, gdzie jelenia dłuższy czas obserwować mogę i strzelać prawie zawsze mogę do stojącego.

Te względy strzału doborowego winny każdego

przekonać. Co zaś do rozkoszy, jakie daje polowanie jedno i drugie, to oczywiście: „de gustibus non est disputandum", i dlatego pewnie ze swych przeciwników nikogo nie przekonam o tem, że więcej przyjemności daje polowanie na jelenia podczas rykowiska, niż wszelki inny sposób polowania.

Ja osobiście pędzeń na jelenie nie lubię. Dlatego, że wogóle droższa dla mnie jest stokroć pamiątka po zwierzynie szlachetniejszej, którą mozolnie, tylko dzięki własnym swym siłom, wytrwałości i doświadczeniom zdobędę, niż po tej, która nieraz prawie na rozkaz właściciela łowiska, leśnika, nieraz nawet towarzyszącego stangreta podczas podjazdu, albo na pędzeniu na jedną sekundę się tylko widzi i już zabija.

Trzy wieńce jeleni, zdobyte na pędzeniach, mam; choć nienajgorsze, ale wiszą na szarym końcu. Patrzą na mnie ze ściany nieme, dzień w dzień te same, martwe, nudne, zimne; tak zimne, jak serce, nerwy moje i wzrok podczas tej sekundy, w której na dukcie niespodziewanie do jeleni się zmierzyć musiałem i pociągnąć za spust. I gdyby mi czasami nie przypominały tego krótkiego bicia serca, od chwili strzału aż do trzasku, z jakim po sekundach wytężonego wysłuchiwania jelenie padały, to kto wie, możebym je jakiejś szkole podarował dla sali rysunkowej, albo gabinetu przyrodniczego. Jelenie te ubiłem w początkach swej „karjery" łowieckiej w łowiskach, gdzie nie przeprowadzano nigdy, niestety, strzału dobrowolnego.

Inne mam jeszcze wieńce, nie najlepsze, ale dla mnie najdroższe. Te mówią, zdaje się, co dzień coś nowego, choć to samo powtarzają. Wzrok mój najchętniej do nich powraca i najdłużej się na nich zatrzymuje, gdy po długich rzędach parostków i wieńcy przebiega, by je pieszczotliwie musnąć i co dzień przypomnieć sobie najpiękniejsze w życiu chwile. Wieńce te wyczarowują w mej wyobraźni przeżycia dwóch i trzech lat, przez które za nimi goniłem jak za błędnym ognikiem, jak za celem wyśnionym, wymarzonym i, zdawało się, nieuchwytnym. Ile wrażeń z przyrody, ile nauki, ile emocyj i zawodów przypominają mi te nie najlepsze, ale najdroższe moje wieńce!

Wieńce te zdobyte na rykowisku. I tylko dlatego, że na rykowisku zdobyte, twierdzę, mogły się stać mi tak bardzo drogie.

Coprawda nie bez uroku jest polowanie na podchodzonego i na zasiadkę po za rykowiskiem, bo i tu, o ile nie zdaję się zupełnie na leśnika, muszę teren poznać i zwyczaje zwierzyny, by móc odpowiednią do wiatru i pogody taktykę zastosować; i tu obcuję z przyrodą i emocje przeżywam; ale w porównaniu z polowaniem na rykowisku, jest to polowanie o wiele, wiele więcej bierne i wygodne. Tu wynik dodatni więcej zależy od cierpliwości i wytrzymałości na tę ubezwładniającą monotonność, jaka na myśliwego działa podczas kilkogodzinnej nieraz zasiadki lub całodziennego prawie wałęsania się po lesie, z uwagą ciągle skierowaną w tym jednym kierunku, żeby jelenia dostrzec. Tu przypadek niejako napędza myśliwemu zwierzynę akurat tym przesmykiem, gdzie dziś czatuje; albo ukazuje podchodzącą mu zwierzynę, niewidoczną całymi dniami, w tem jedynem dla myśliwego korzystnem miejscu, akurat gdy ten tamtędy przechodzi i przypadkowo wzrok jego akurat na to miejsce pada. O ile inaczej przy polowaniu na rykowisku!

Na nic tu zda się wytrwałość w wyczekiwaniu. Tu myśliwy ,zarówno czy ma to szczęście, że na własną rękę podsłucha, wysłucha, wypracuje sobie i rozpozna jelenia ,przeznaczonego do odstrzału, czy też zdany jest na przewodnika — leśnika, rozporządzać musi zdrowem sercem, płucami charta, elastycznym, zwinnym i niezmordowanym chodem, by podążyć za ciągnącym jeleniem, przez wykroty, doliny, pagórki i góry, nietylko porówno z jeleniem, ale zataczając często wielkie koło. I to nieraz w jakiem tempie! Zachować potem, gdy płuca chodzą, jak miech kowalski, a łydki drżą po tym wyścigu z jeleniem, serce zaś puka od wysiłku fizycznego, i od emocji gardłem i śpikami wyleźć chce na wierzch; zachować spokój potem, opamiętać się, szarpnąć sobą, odpędzić z przed oka muszki, z uszu szum, gdy wreszcie jest się tak blisko upragnionego celu, że każdej chwili nastąpić może ten, nieraz od lat kilku szukany i utęskniony, strzał; to jest tą rozkoszą, jakich mało. A w tej gorączce czynu uważać na kilka, nieraz na kilkanaście par bystrych oczu łań, otaczających byka, które 99 razy na 100, myśliwego prędzej zoczą niż on je spostrzeże! Uważać pozatem jeszcze na gałązki, na kamyczki, nie pokazywać się sójkom, by uwagi na siebie nie zwrócić, to sztuka! I choć byka często swą nieuwagą myśliwy nie spłoszy, ale w takim haremie są i stare ciocie, mądre, doświadczone. One to winne, że tak często, bez wiadomej dla myśliwego przyczyny, to całe damskie towarzystwo raptem lustrami na dowidzenia zaświeci i łomotem znika, zabierając z sobą pana i władcę. Tak jest bardzo często. A ile razy jesienny, nieobliczalny wiaterek figla wypłata! Albo mgła kapryśna, nieodstępna towarzyszka jesienna nizin i gór, jak często z myśliwym igra, ukazując co chwilę cel tylko na takie małe ułamki sekundy, że ledwo się zdąży sztucer podnieść! A znajomość terenu i jej zużycie ile daje pola do popisu! Chyba żaden inny sposób polowania nie wymaga tyle, co polowanie w rykowisko. Bo tu szybko przebiegając teren, w mig trzeba się zorjentować — szczególnie w falistym terenie — co do ciągłych zmian kierunku wiatru. Po ciemku, albo w mgle trzeba umieć znaleźć szybko odpowiednią ścieżkę i trzeba znać załamywania się fal, by dobrze co do kierunku i odległości móc określić stanowisko ryczącego byka. Nie będę się rozpisywał o emocjach, które daje myśliwym sztuka powstrzymania za pomocą muszli, ciągnącego jelenia, lub jego wywabienia z gąszczu, albo pobudzenia do odezwania się. Tę sztukę posiada nie dużo wybrańców św. Huberta.

Czy daje choć w przybliżeniu każdy inny sposób polowania na jelenie tyle emocyj i wrażeń, tyle okazyj do wypróbowania własnych sił, do zużycia długoletnich doświadczeń i do przezwyciężenia tylu trudności, co polowanie na rykowisku? Nie! I dlatego polowanie na jelenie podczas rykowiska — oczywiście wyłączając jakiekolwiek pędzenie, przeduszanie i t. p. — jest koroną nietylko polowania na jelenie ,ale łowów wogóle dla 90% wszystkich myśliwych. I to rzeczywistych myśliwych, którzy się ety-

ką łowiecką kierują zawsze i wszędzie, gdy polują. Tylko, że ci myśliwi mają — przypuszczam, że tylko pod tym jednym względem — w swym kodeksie etyki sprzeczne z p. dr. B. pojęcie o etyczności strzału do zwierzyny w czasie godów weselnych. Mojem zdaniem, mniej etyczny jest strzał do jelenia pędzonego, uciekającego ze śmiertelnym lękiem w oczach, w popłochu, przed naganką, albo przed psami, przed kulami które go chybiły, albo przed strzałami, które słyszy. Mniej etyczny jest strzał do jelenia biegnącego, jako mniej pewny, niż do jelenia na rykowisku, któremu niespodziewanie, w chwili jego największego upojenia, celna kula (pewniejsza, niż do biegnącego) bez bólu i bez wywołania lęku śmiertelnego, nić życia przerywa. Nieetycznem byłoby naprzykład zabijać jelenia podczas rykowiska, gdyby jego kochanki z rozpaczy życie sobie odbierały, albo gdyby jeleń strzelany podczas rykowiska, więcej bólu odczuwał, niż poza rykowiskiem. Ale przecież tak nie jest. Szczególnie co do łań, to te jeszcze za życia ich pana z reguły skłonne są pokątnie dawać dowody łatwej wiarołomności. I ze względów hodowlanych, o ile tylko chodzi o utrzymanie rasy, jeleniom krzywdy się nie wyrządza, i z tego powodu strzału w rykowisko za nieetyczny uważać nie można, bo w miejsce ubitego jelenia wstępuje natychmiast jeden ze stale okrążających harem, rywali. W każdym razie szkodliwości strzału do jelenia na rykowisku nie można mierzyć zasadami etyki, a tylko logiką hodowcy. Te, jak Autor mówi, na całym świecie przyjęte, jako istotne obowiązki hodowcy wszelkiego żywego stworzenia, nie są przyjęte pod nakazem etyki, tylko zimnego rozumowania i zysku materjalnego. Słowa powyższe Autora mogą się odnosić jedynie do okólników, stajen, obór, chlewów i klatek. Tu rzeczywiście na całym świecie obowiązuje jaknajwiększy spokój we wszelkich stadjach rozmnoży, ale nie z nakazu etyki, lecz tylko z kupieckiej kalkulacji.

Czyż można bez wszelkich ograniczeń, postulaty ściśle kupieckiej kalkulacji hodowcy zwierzyny patykowej uważać za obowiązujące także hodowcę—myśliwego? Jeżeli Autor sądzi, że na całym świecie postulat nieprzeszkadzania w czasie rozmnoży panuje też w hodowli zwierzyny łownej, na wolności żyjącej, to jest, mojem zdaniem, w błędzie. Bo na całym świecie poluje się od niepamiętnych czasów na rykowisku na jelenie, w bekowisko na łosie, podczas rui na rogacza, podczas toków na głuszca, cietrzewia i słonkę, i nigdzie nie stwierdzono wpływu ujemnego tego sposobu polowania. A jeżeli w celu podniesienia stanu zwierzyny co do **jakości**, strzał doborowy (selekcyjno-hodowlany, „Hegeabschuss") odgrywa pierwszorzędną rolę, to według licznych oświadczeń wybitnych myśliwych naszych i zagranicznych, strzału tego nie da się łatwiej przeprowadzić niż podczas rykowiska jeleni, albo rui rogacza.

(Dok. nast.). Dr. ROMAN ZENTKELLER

Kalendarz Myśliwski na rok 1931.

Do

Szanownych Czytelników Łowca Polskiego.

Ukazał się Informacyjny Kalendarz Myśliwski na rok 1931 wydany przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Kalendarz wzorowany na świetnych rocznikach myśliwskich pod red J. Sztolcmana, wydawanych przed wojną przez Łowiec Polski, a opracowany przez wybitnych hodowców-myśliwych, zawiera niezbędne wskazówki i porady hodowlane, obowiązujące przepisy prawne, wzory prowadzenia polowań i t. p.

Wśród szeregu działów na specjalne podkreślenie zasługują działy broni i psów.

Kalendarz winien się znaleźć w rękach każdego racjonalnego myśliwego, a nadzwyczaj niska cena zł. 4·00 bez kosztów przesyłki, uprzystępnia wszystkim nabycie Kalendarza.

W przekonaniu, że Kalendarz należycie spełni swoje zadanie i nie obciąży zbytnio kosztami pp. myśliwych, pozwalamy sobie wszystkim naszym stałym czytelnikom wysłać Kalendarz za zaliczeniem pocztowem.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich naszych Szanownych Czytelników, aby w imię szerzenia kultury łowieckiej żądali nadesłania im Kalendarza i zachęcali do jego nabywania.

REDAKCJA
INFORMACYJNEGO KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO
NA ROK 1931.

KUROPATWY-ALBINOSY.

W końcu sierpnia r. z. otrzymałem wiadomość, że na polach sąsiedniej wsi, razem z kurami latają trzy białe gołębie, które są nieco inne i podobne do kuropatw. Na razie nie zwróciłem żadnej uwagi na tę wiadomość, ale przejeżdżając w kilka dni później przez te pola, wjechałem na stado kur uciekających przez drogę i pomiędzy niemi zauważyłem 2 kury białe. Przypomniało mi się opowiadanie o białych gołębiach i przekonałem się, że jest to stadko, o którem była mowa. Ponieważ najechałem literalnie na kury, więc część z nich nie zdążyła przejść przez drogę i pozostała o kilkanaście kroków obok; wśród nich była jedna kura zupełnie biała, która przypadła na rżysku wypasionem, mogłem się jej zupełnie dobrze przyjrzeć. Domyśliłem się, że są to albinosy, i postanowiłem je zdobyć. Wobec tego, że teren był cudzy, zwróciłem się do właściciela z prośbą o odstrzał albinosów. Zezwolenie uzyskałem i jednocześnie dowiedziałem się, że w roku zeszłym było w temże miejscu sześć sztuk białych kur. Po otrzymaniu takich wiadomości byłem mocno zaintrygowany, czy były to kury przezimowane, czy też młódki, co znaczyłoby, że parka starek po raz drugi wyprowadziła albinosy. Pierwsze poszukiwania z psem nie dały żadnego rezultatu, za dużo było ludzi w polu i kury musiały gdzieś się przenieść. Wybrałem dzień dżdżysty, kiedy w polu był spokój, i po krótkich poszukiwaniach pies zaczął ściągać ku gryce, kury jednak nie dały się podejść i przeniosły się w kartofle. Stadko składało się z 16 sztuk.

Zaledwie zbliżyłem się do miejsca, gdzie kury zapadły, mój Karo odrazu złapał wiatr i zaczął się czołgać w kierunku wyc ekania stadka. Poderwała się część kur i wśród nich była jedna biała, którą udało mi się bez trudu ściągnąć, druga zaś z resztą stadka wyciekała dalej i poderwała się po za donioslość strzału, jednak wkrótce zapadła w końcu kartofli. Podążyłem w tym kierunku, odwołując psa od pozostałych kur, który nie mógł dobrze zrozumieć, dlaczego nie strzelałem do tych, które są bliżej. Pomimo że nać kartoflana była wysoka i gęsta, kura podejść blisko nie dała się i musiałem strzelać dość daleko. Przeleciała jeszcze ze 120 kroków i spadła. Polowanie się skończyło. Zdobycz miałem w ręku.

Po dokładem obejrzeniu, przekonałem się, że były



Kuropatwy-albinosy. Fot. Z. Karpiński.

to młódki, jedna zupełnie biała, druga zaś miała trzy piórka nad dziobem jasno żółte. Podkreślam, że pióra były żółte, nie szare, jakie mają zwykle kury młode, czyli że i tu musiała nastąpić pewna zmiana w upierzeniu. Oczy miały czarne, a nogi jasno żółte, nieco cieńsze od normalnych i o dłuższych palcach i pazurach.

Trzecią kurę prawdopodobnie zabrał jastrząb, gdyż łatwiej jest taką kurę dojrzeć. Należy przypuszczać, że i zeszłoroczne albinosy dostały się na stół gołębiarza. Jakkolwiek dużo już w swojem życiu kur widziałem, to jednak po raz pierwszy spotkałem albinosy. Jeżeliby ktoś z P. P. Myśliwych kiedy takie spotykał, prosiłbym o łaskawe powiadomienie za pośrednictwem „Łowca Polskiego".

ST. RUSSEL.



PROGRAM STANDU W MONTE CARLO NA SEZON 1931 R.

Stand otwarto 26 grudnia 1930 r.,

Wielkie konkursy międzynarodowe: 1,300,000 franków nagród, medale złote i przedmioty wartościowe ofiarowane przez Międzynarodowy Sportowy Klub w Monaco trwać będą od 19 stycznia do 28 marca r. b

PROGRAM KONKURSÓW:

w styczniu:

26	Nagroda	Sekwany	Frs. 10.000
27	„	fr. Blanc	„ 20,000
28	„	Cap. Saint Jean . . . i złoty medal.	„ 10,000
29	„	de l'Esterel	„ 10,000
30	„	de Laghet	„ 10,000
31	„	d'Ize	„ 12,000

w lutym:

2	„	Larvotto . . . . . i przedmiot.	Frs. 15,000
3	„	Marchais . . . . . . i złoty medal.	„ 25,000
5	„	la Turbie	„ 12,000
6	„	Cap Martin	„ 12,000
7	„	Mentony	„ 12,000
9	„	Condaminy . . . . . i przedmiot.	„ 25,000
10	„	Pula otwarcia . . . i złoty medal.	„ 25,000
11	„	Saavedra	„ 20,000
12	„	Prowincyj . . . . . i przedmiot.	„ 35,000
13	„	Guidicini	„ 20,000
14	„	Riviery . . . . . . i przedmiot.	„ 35,000
15	„	Hotel de Paris . . .	„ 10,000
16	„	Tholozan	„ 20,000
17	„	Monte Carlo . . . . i przedmiot.	„ 35,000
18, 19 i 20		Wielka nagroda Monaco franków i złoty medal.	125,000
21	Nagroda	Iournu	„ 20,000
22	„	Hermitage	„ 10,000
23	„	Morza Śródziemnego . . i przedmiot.	„ 30,000
24 i 25	„	Leona Radziwiłła . . . i złoty medal.	„ 50,000
26	„	Galletti	„ 20,000
27	„	Dorlodot	„ 20,000
28	„	Roberts	„ 20,000

w marcu:

2	Nagroda	Alp . . . . . . i przedmiot.	Frs. 30,000
3 i 4	„	Jasnego brzegu . . . i złoty medal.	Frs. 50.000
5	„	Mackintosh	„ 20,000
6	„	Moncorgé	„ 20,000
7	„	Robinson	„ 20,000
8	„	Match Narodów 3 złote medale.	
9	„	Genewy . . . . . i przedmiot.	Frs. 30,000

10, 11, 12 Championat Świata piętnasty cotrzyletni Frs. 100,000.

Championowi Świata medal złoty ofiarowany przez Federację Międzynarodową i medal złoty od 15-go Championatu.

Przy handicapach najmniejsza meta jest 20 metrów, największa 33 metry.

Strzelcy stawający po raz pierwszy w Monte Carlo strzelają z początku na 27 metrów. Komitetowi przysługuje prawo w zależności od rezultatów metę zmieniać: zmniejszać lub powiększać. Deska dystansowa jest zaopatrzona w podziałkę, której wymiary wynoszą od 20 do 24 metrów po jednym metrze, od 24 do 27 metrów po $\frac{3}{4}$ metra, od 27 do 30 metrów po pół metra, a ponad 30 metrów po $\frac{1}{4}$ metra.

Po każdej wygranej lub przegranej 1,500 franków zmniejsza się lub zwiększa metę o taką odległość.

W rozgrywkach stają strzelający: handicapowani 20 do 22 metrów na 22 metry; handicapowani na 23 do $24\frac{3}{4}$ metra na 24 metry; handicapowani na $25\frac{1}{2}$ do $27\frac{1}{2}$ metra na $26\frac{1}{4}$ metra; handicapowani na 28 metrów i wyżej na 29 metrów.

W pulach na dwie mety strzelają handicapowani na 20 do $26\frac{1}{4}$ na 25 metrów, handicapowani na 27 metrów i wyżej na 28 metrów.

Wszelkich bliższych szczegółów udzieli sekretarz jeneralny strzelania do gołębi, M. Brousse, Monte Carlo.

W. S



W pierwszym kotle padło 170 zajęcy
(Do art. „Z pol. w Chodowie" na str. 75).

TERMINY OCHRONNE
USTANOWIONE DLA POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW.

WOJEWÓDZTWO	kozły	dz. kaczki	kuropatwy	zające	inna zwierzyna	
Pomorskie rozp z dn. 29 grudnia 1930	od 1 stycznia do 31 maja i od 1 paźdz. do 31 grudnia	od 1 marca do 20 lipca	od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 15 listop. do 31 grudnia	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Dzikie łabędzie: od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 1 listop. do 31 grudnia	
Poznańskie rozp. z dn. 18 grudnia 1929	do 31 maja i od 1 paźdz.	—	—	od 15 stycznia do 31 paźdz	Bażanty-koguty od 1 lutego do 30 września	
Krakowskie rozp. z dn. 19 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lwowskie rozp. z dn 12 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	—	do 15 września*) i od 1 listopada	od 1 lutego do 31 paźdz.	Jelenie-byki od 1 stycz. do 31 sierp. Bażanty-koguty cały rok. Dzikie gęsi: od 1 stycznia do 31 lipca	
Stanisławowskie rozp. z dn. 16 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 16 stycznia do 31 paźdz.		
Tarnopolskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 listop. do 31 grudnia	od 15 marca do 1 sierpnia	do 15 września i od 1 listop	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Warszawskie rozp. z dn. 29 listop. 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lubelskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	do 15 maja od 31 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Łódzkie rozp. z dn. 20 grudnia 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bażanty-koguty: od 1 lutego do 31 sierpnia i od 10 listop. do 31 grudnia	
Kieleckie rozp. z dn. 21 listop. 1930 r.	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Białostockie rozp. z dn. 5 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Wileńskie rozp. z dn. 9 grudnia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	—	—	Bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	Dzikie kaczory i inne ptactwo wodne i błotne oprócz dz. łabędzi, dz. gęsi, słonek i batal-jonów od 1 czerwca do 20 lipca.
Nowogródzkie rozp. z dn. 9 stycznia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	cały rok	od 1 lutego do 31 paźdz.	Bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	Łosie byki, dropie strepety i wiewiórki przez cały rok
Wołyńskie z dn. 6 grudnia 1929 i 2 stycznia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 30 paźdz.		
Poleskie rozp. z dn. 22 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bataljony i dzikie kaczory od 15 maja do 20 lipca. Lisy od 1 marca do 15 listopada. Łosie byki i wiewiórki przez cały rok. Dropie i strepety — cały rok. Niedźwiedzie od 15 stycznia do 15 grudnia. Rysie od 15 lutego do 15 grudnia. Kuny leśne i norki od 1 paźdz. do 30 kwietn.	

UWAGI: Pola z kreskami oznaczają normalny czas ochronny pg. ustawy.

*) Odnosi się tylko do pow. bóbreckiego, brzozowskiego, dobromilskiego, drohobyckiego, gródeckiego, jaworowskiego, krośnieńskiego, liskiego, lwowskiego, przemyskiego, rawskiego, rudeckiego, samborskiego, starosamborskiego, sanockiego, sokalskiego, strzyżowskiego i żółkiewskiego.

ZAKAZ POLOWANIA.

W „Dzienniku Ustaw" Nr. 94 z dn. 31 grudnia 1930 roku i w „Monitorze Polskim" Nr. 7 z dn. 10 stycznia 1931 roku wydrukowano Rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 20 grudnia 1930 roku o zabronieniu polowania na łosie - byki, dropie, dropie - kamionki (strepety) i wiewiórki.

Na zasadzie art. 5 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934) zabraniam całkowicie do dnia 31 grudnia 1932 roku polować na łosie - byki, dropie-dropie - kamionki (strepety) i wiewiórki.

II. Rozporządzenie rozciąga się na cały obszar Rzeczypospolitej, z wyjątkiem województwa śląskiego, i obowiązuje od dn. 1 stycznia 1931 r.

Podpisał Minister Rolnictwa Leon Janta - Połczyński.

KORESPONDENCJA ŁOWCA POLSKIEGO.

Miesiąc temu w Wielemnickiem podleśnictwie ordynacji Dawidgródeckiej, robiąc osobiście kontrolę łosi, natknąłem się na świeżo zjedzonego łosia przez wilki. Doskonale było widać ślady walki wilków z łosiem. Z powodu tego, iż rogi łosia są może jedne z najładniejszych, które w życiu widziałem, zasyłam tych rogów fotografję z wagą i wymiarami łopat.

Dn. 5.I.1931. KAROL RADZIWIŁŁ.

Przyp. Red. Zob. fot. na 1 str. numeru.

Kronika myśliwska.

— s. s. — W ciągu grudnia 1930 r. odbyły się następujące polowania w powiecie hrubieszowskim:

Dnia 18.XII polowanie w Hołubiu pp. Eustachostwa Świeżawskich; w 9 strzelb ubito 65 zajęcy i 2 kruki. Wynik przy doskonałym stanie zwierzyny minimalny z powodu okiści tak znacznej, iż naganka nie mogła przez krzaki przedrzeć się. 3 lisy uszły bez strzału, dziki widziano, lecz na linję nie wyszły, zającom poprostu z miejsca ruszać się nie chciało.

Dnia 22.XII opolowano pola dóbr Mołodjatycze i Zaborec, własność p. p. Władysława i Romana Horodyskich; w 11 strzelb ubito 49 zajęcy; miłymi i serdecznymi gospodarzami byli w Mołodjatyczach p. Zdzisław Sztolcman, w Zaborcach p. Antoni Meyer.

Dnia 23.XII odbyło się polowanie w Szystonicach p. Henryka Weycherta, prezesa hrubieszowskiego kółka myśliwskiego. Na rozkładzie w 9 strzelb było 63 zające, również z powodu okiści padło znacznie mniej, aniżeli przypuszczał gospodarz polowania.

Dnia 27.XII zakończył wreszcie sezon polowań p. Erazm Tuszowski w Chyżowicach. Przy współudziale 9 strzelb w kotłach i kilku pędzeniach leśnych padło 90 zajęcy i 1 pies; teren bardzo przykry, bo śnieg miejscami wyżej kolan.

Z przyjemnością skonstatować można wszędzie w obrębie powiatu hrubieszowskiego zwiększającą się ilość zajęcy w stosunku nawet do czasów przedwojennych, gdzie wynik 50 zajęcy dziennie uważany był za bardzo dobry, należy się więc naszym hodowcom bezwzględna pochwała i prośba, by w swoich usiłowaniach nie stanęli w miejscu. Co można zrobić przy dobrej woli i szczerem oddaniu się sprawie łowieckiej, niech świadczy fakt, że w tychże samych Chyżowicach, gdzie w tym roku ubito 90 zajęcy, parę lat temu w roku 1924 padło przez cały dzień w 4 strzelby, przy bardzo intensywnem buszowaniu po polach i lesie 1 (dosłownie jeden) zając. Nemrodzi hrubieszowscy niech się nie zrażają chwilowem niepowodzeniem, bo trudno w jednym roku doprowadzić do świetnych wyników, ale ufni we własne siły, w bogatą i urodzajną glebę rodzimą, tak korzystną dla rozmnoży zwierzyny, niech idą dalej pewni zasady „per aspera ad astra".

—s.— Dnia 3 grudnia 1930 r. w Mełgwi u p. Zygmunta Rulikowskiego odbyło się polowanie na dziki. Padło dziewięć dzików. W polowaniu udział wzięli: pani Andrzejowa Koźmianowa, panowie: Artur Borzewski, Wacław Siemieński, Jan Koźmian, Artur Rzewuski, Wojciech Michalski, Zygmunt Rulikowski i administrator p. Rakowiecki.

—t.— W dniu 5 stycznia 1931 r. u p. Tomasza Łaszkiewicza w Zborowie odbyło się polowanie przy udziale: p. A. Walchnowskiego, ks. Krzysztofa Radziwiłła, p. Michała Popiela, ks. Artura Radziwiłła, ks. Macieja Radziwiłła, pp. R. i W. Daniewskich, p. Marcina Popiela i p. T. Łaszkiewicza. Ogółem padło 207 zajęcy. Królem polowania był p. Marcin Popiel, mając na rozkładzie 38 sztuk.

—eh— Dnia 3 stycznia odbyło się polowanie na zające na terenach maj. Czerniewice, Szczutkowo i Wilkowice pow. Włocławskiego. Ogółem padło 101 zajęcy. Królem polowania był p. Jerzy Linné mając na rozkładzie 19 zajęcy. Stan zwierzyny bardzo dobry. Myśliwych było dwunastu.

—k— Przesyłam sprawozdanie z polowań, odbytych w grudniu roku ub. pod Jutrosinem (Wielkop.):

1) Gmina Góreczki — dzierżawca p. Lorek Jan z Góreczek — 2600 mórg mgd.; ubito 146 zajęcy i 1 bażanta. Królem polowania został p. Sobański Michał z Jutrosina (22 zające i 1 bażant). Wice-królem p. Żyto Franciszek z Grąbkowa (14 zajęcy). Drugim wice-królem p. Sobański Czesław z Krotoszyna (13 zajęcy).

2) Gmina Śląsków — dzierżawca p. Sobański Michał z Jutrosina — 2200 mg. mgd.; ubito 111 zajęcy i 1 bażanta. Królem polowania został p. Kycler Edmund z Jutrosina (15 zajęcy), wice-królem p. Barcikowski z Bubina (13 zajęcy). Drugim wice-królem: p. Sobański Michał z Jutrosina (13 zajęcy).

3) Gmina Szkaradów — dzierżawcy p. Sobański Michał i p. Wybieralski Ludwik z Jutrosina oraz p. Sobański Czesław z Krotoszyna — 4000 mg. mgd. Ubito 152 zające. Królem polowania został p. Michalak z Krotoszyna (14 zajęcy). Wice-królem p. Barcikowski z Dubina (14 zajęcy).

4) Gmina Domaradzice — dzierżawca p. Nowaczkiewicz z Jutrosina — 1200 mg. mgd. Ubito 57 zajęcy. Królem polowania został p. Abryszyński z Jutrosina (14 zajęcy). Wice-królem był p. Kaminiarz z Jutrosina (10 zajęcy).

—z— U p. Chełmickiego w Zakrzewie ubito na polowaniu w dniu 27.XII 1930 r. 723 zające.

—c— 23.XII 1930 r. odbyło się polowanie na folwarkach Żukówek, Cieśle, Krarzewo ziemi Płockiej. W dzisięciu pędzeniach polnych ubito 86 zajęcy. Dzięki troskliwej opiece właściciela majątku, p. Władysława Wieliczki, zwierzostan od roku zeszłego poprawił się w dwójnasób. Kuropatw moc.

—l— Dnia 29 grudnia ub. r. odbyło się jednodniowe polowanie u pp. Stanisławostwa Sękowskich w Podhorcach. W 9 strzelb ubito 85 zajęcy, 55 bażantów, 3 lisy i 5 różnych, razem 148 sztuk. Przed 6-ciu tygodniami na bażanciem polowaniu ubito 203 bażantów, co stanowi rekord na stosunki hrubieszowskie. Udział brali pp. Wanda Sękowska, Seweryn Gerlicz, Karol hr. Gołuchowski, Stanisław Obertyński, Erazm Tuszowski, Henryk Weychert, Zygmunt Weychert, Jerzy Sękowski i Stanisław Sękowski. Królem polowania był p. Seweryn Gerlicz, mając na rozkładzie 30 sztuk.

—s. s.— Dnia 4 listopada r. z. odbyło się polowanie w Hołubiu pow. Hrubieszowskim u p. Eustachego Świeżawskiego. Przy udziale 9 myśliwych ubito 31 zajęcy. Zaznaczyć należy, że polowano tylko na gruntach włościańskich przy pogodzie bardzo przykrej, cały bowiem dzień padał deszcz rzęsisty. Zajęcy widziano dużo, a prawdziwy wynik okaże się dopiero po polowaniu w kniei Lobuskiej. Polowanie prowadzone było sprężyście przez samego gospodarza.

—c.— Dnia 27.XI. odbyło się polowanie w maj. Osiek pow. Płockiego, własność p. Antoniego Czaplickiego. Przy udziale 15 myśliwych padło 355 sztuk, w tem 324 zające i 31 kuropatw. Królem polowania został p. Kazimierz Chamski z Drożdżyna, mając na rozkładzie 35 sztuk. Zwiększający się w okolicy zwierzostan jest dowodem skuteczności nowej ustawy łowieckiej.

—c.— Dnia 11.XII odbyło się polowanie w maj. Drożdżyn pow. Płońskiego własności p. Kazimierza Chamskiego. Przy udziale 13 myśliwych padło 172 zające. Królem polowania został p. Antoni Czaplicki z Osieka, mając na rozkładzie 30 sztuk.

—ko— W dniu 5 b. m. odbyło się polowanie we Mgowie p. Stefana Buszczyńskiego na Pomorzu. Polowanie było wielce utrudnione przez silny wiatr z ostrym śniegiem. Na rozkładzie było 100 zajęcy. Kwestja królowania została nierozstrzygnięta, ponieważ zarówno gospodarz, jak i p. Suchecki, starosta wąbrzeski, strzelili po 16 zajęcy.

—ko— Polowanie w Głogowcu (pod Inowrocławiem) p. Stefana Byszewskiego odbyło się w dniu 28.XII ub. r. W czterech kotłach padło 136 zajęcy. Królem został p. E. Feil z Ostrowa, mający na rozkładzie 24 zające.

—o— D. 22 i 23 grudnia w lasach na Woli pod Krakowem odbyło się polowanie z udziałem prezydenta miasta, p. Rollego, przygotowane przez nadr. leśn. Wincentego Wobra. Pierwszego dnia w 23 strzelby ubito 165 zajęcy, drugiego w 19 strzelb — 101 zajęcy. Z ogólnej liczby kpt. Horoszkiewicz ubił 27 sztuk.

Na polowaniach Tow. św. Huberta ze Stanisławowa w Małopolsce ubito:

1) W Kozinie d. 5 listopada lisa i 21 zajęcy.
2) W Bednarowie d. 12 listopada 19 zajęcy.
3) W Jezupolu d. 22 listopada 35 zajęcy i lisa.
4) W Kryłowie d. 28 listopada 12 zajęcy, krogulca i kota.
5) W Hanusowcach d. 6 grudnia 29 zajęcy.

Na polowaniach Towarzystwa Myśliwych ze Stanisławowa w Małopolsce ubito:

1) W Czerniejowie - Oberży d. 3 listopada 124 zające i krogulca.
2) W Czerniejowie-wsi d. 20 listopada 69 zajęcy i gołębiarza.
3) W Radczy d. 15 listopada 59 zajęcy i psa.
4) W Chomiakowie d. 29 listopada 44 zające, lisa i dzierżbę-srokosza.
5) W Zabereżu d. 3 grudnia 36 zajęcy.

Z POLOWAŃ W CHODOWIE.

Chodów powszechnie jest uważany za jeden z najlepiej gospodarowanych majątków na Kujawach. Właściciel, p. poseł S. Jasiukowicz, zamiłowany myśliwy, od szeregu lat zabiegał dokoła podniesienia zwierzostanu w swej posiadłości. Wytępił bezpańskie psy, założył obszerną bażanciarnię, zorganizował sprawną straż leśną, polecił w okresie zimowym dokarmiać na polach zające marchwią.

30 grudnia, w przeddzień Sylwestra, przyszła pora na sprawdzenie skuteczności tych zabiegów. W dwanaście strzelb ruszyli myśliwi w pole. Już pierwszy kocioł przekonał obecnych, że opinja hodowlana Chodowa nie jest bynajmniej przesadzona, w kotle tym padło 170 zajęcy; na terenie 320-morgowym ilość wielce pokaźna.

Od tej chwili rozpoczął się prawdziwy hazard. Mając zwierzyny poddostatkiem, myśliwi prześcigali się nawzajem w efektownych strzałach, dublety zdarzały się jeden po drugim.

Aby nie nużyć myśliwych monotonnem strzelaniem w kotły, uzupełniono polowanie pędzeniami w lesie, gdzie po za zającami i królikami raz po raz padały bażanty.

Dzięki sprężystej organizacji, pięć kotłów i pięć pędzeń z przerwą na śniadanie ukończono przed zmrokiem.

Dopiero po ukończeniu polowania wyłoniła się kłopotliwa kwestja przyznania tytułu królewskiego. Dwaj myśliwi: p. S. Byszewski i p. C. Murzynowski — mieli na rozkładzie po 69 sztuk zwierzyny. Rozstrzygnął tę kwestję sprawiedliwy los. Przed wieczorem lojalny sąsiad przywiózł zająca, strzelonego w Chodowie, lecz podniesionego poza granicami majątku. Zając ten był strzelony przez p. Byszewskiego, to też jemu przypadł w udziale chlubny tytuł króla tego pięknego polowania.

Niemniejsze uznanie zjednał sobie p. Jasiukowicz, jako gospodarz polowania. 640 sztuk zwierzyny na rozkładzie (w tem 15 bażantów) na 60-włókowym terenie — to znakomity dowód racjonalnej gospodarki hodowlanej i prawdziwego zamiłowania łowieckiego.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.



Ś. p. Jan Cramer.

Dnia 3 b. m. skutkiem wypadku tragicznie zginął w Tatrach pod Zakopanem ś. p. Jan Cramer, lat 24, urodzony na Ukrainie w cukrowni Turbów, lekarz i starszy asystent anatomji opisowej wydziału weterynaryjnego Uniw. Warsz., zamiłowany przyrodnik, anatom, osteolog, badacz fauny krajowej i myśliwy.

Przez Ministerstwo Rolnictwa miał powierzony na terenie całej Rzeczypospolitej odstrzał ssaków i ptaków (niełownych), których rzadkimi okazami stale zasilał Państwowe Muzeum Zoologiczne.

Jako lekarz weterynaryjny otrzymał stypendjum na wyjazd zagranicę dla studjowania chorób zwierząt futerkowych; po powrocie stamtąd zamieszczał fachowe artykuły w różnych pismach, a m. in. również w „Łowcu P."

Tak wiele obiecującą, o wybitnych zdolnościach jednostkę, nieubłagana śmierć wyrwała z życia, przecinając pracę Jego w zaczątku.

Niech ta ziemia, którą tak gorąco ukochał, lekką Mu będzie.

Cześć Jego Świetlanej duszy!

Ś. p. Robert hr. Lamezan - Salins zmarł w ubiegłym miesiącu. Zmarły generał dywizji, ziemianin, był wieloletnim członkiem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. Cześć Jego pamięci!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Rezerwat dla łosi.** — Na terenie nadleśn. Wiadotupickiego w powiecie Kosowskim na Polesiu na podstawie zezwolenia Ministerstwa Rolnictwa z dn. 6 listopada 1930 r., utworzony został rezerwat dla łosi.

Rezerwat ten, położony w północnej części wspomnianego nadleśn., obejmuje oddziały 5, 6, 15 , 16, 17, 18, 19, 20, 34, 35 i 36 o łącznej powierzchni 2.420,12 hektarów. Całkowite wyłączenie od użytkowania tych terenów rokuje utrzymanie i rozmnożenie się łosi, które tam przebywają w ilości około 30 sztuk. Kierownik Dyrekcji **St. Modzelewski.**

— **Wypadek z bronią.** — We wsi Pacyna pod Radomiem, w dniu noworocznym wyszedł na polowanie z towarzyszami na grunta miejskie szofer magistracki, Józef Żebrak, 34 lat liczący. Strzelił do pomykającego zająca, ranił go i zapędził do krzaków, gdzie zając się ukrył. Chcąc go stamtąd wypędzić, ujął dubeltówkę za lufy i kolbą zaczął go wypychać, zapomniawszy, że drugi kurek był odwiedziony. Zaczepił widocznie cynglem za rózgę, poczem padł strzał, godząc Żebraka w bok i rozrywając mu całą jamę brzuszną. W stanie ciężkim przywieziono Żebraka do szpitala w Radomiu, gdzie w ciężkich cierpieniach życie zakończył.

Dodać należy, że Żebrak był jednostką wzrostu wysokiego, bardzo silny i odniósłszy postrzał, z pełną świadomością oświadczył towarzyszom, że chyba umrze, bo czuje, jak stopniowo ziębnie i siły go opuszczają. — **W. Żarnowski,** del. pow.

— **Wypadek na polowaniu.** — W majątku p. Brzezińskiego pod Tłuszczem zdarzył się tragiczny wypadek. Udał się tam samochodem na polowanie 37-letni Władysław Rogala-Zawadzki, podinspektor, naczelnik wydziału 2-go komendy głównej policji państwowej. P. Zawadzki poszedł do lasu ze st. przod. Antonim Braszko, również pracującym w komendzie głównej. Pierwszy szedł inspektor. W pewnym momencie Braszko przez nieostrożność spowodował wystrzał z fuzji. Cały nabój trafił Z. w prawą łydkę Nieszczęśliwego, po dokonaniu prowizorycznego opatrunku, zabrano na wóz i przewieziono na posterunek policyjny w Tłuszczu. Tam przybył wkrótce lekarz pogotowia prywatnego. Stwierdził on zmiażdżenie obu kości i nerwów. Nieszczęśliwego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala św. Antoniego w Warszawie, gdzie mu amputowano nogę.

— **Z poznańskiego zwierzyńca.** — Tygrysica wydała na świat 3 młodych. Dyrekcja Zoologu zawczasu wynajęła dwie suki-wilczyce, któreby karmiły ty-

grysiątka, ponieważ tygrysica nie chce ich karmić. W celu uchronienia najmłodszych tygrysiątek od ostrego zimna przygotowano 5 specjalnych kaftaników z wełny. Nowonarodzone tygrysy zabrano natychmiast matce i oddano pod opiekę mamki-wilczycy. Ze względu na zimno publiczność będzie mogła ujrzeć najmłodsze tygrysy dopiero na wiosnę, gdy nastaną ciepłe dni.

— **Walka z kłusownictwem.** — W lasach arcybiskupstwa lwowskiego leśniczy Ludomir Czekoński przyłapał kłusownika uzbrojonego w karabin i sztylet; rozbroiwszy go, oddał w ręce policji. Gajowy zaś, Paweł Skórski przyłapał kłusownika, któremu odebrał strzelbę już po raz 3-ci.

W rewirze Kryłos pod Stanisławowem na 3 miejscach zauważono wyniszczenie zajęcy przez kłusowników przy pomocy psów.

— **Kłusownictwo w pow. łódzkiem.** — Na posiedzeniu sądu w Łodzi, d. 10 stycznia skazano za kłusownictwo Antoniego Kunę, mieszkańca wsi Poddębina, gminy Tuszyn na 1 miesiąc więzienia, Zygmunta Pytka — 1 miesiąc więzienia, Walentego Adrjanowskiego i Feliksa Adrjanowskiego, zamieszkałych we wsi Franciszków, gminy Puczniew — po 3 miesiące więzienia; Feliksa Kubusa — 6 tygodni więzienia, Antoniego Kubusa — 3 miesiące więzienia, Jana i Stefana Kubusów po 2 tygodnie aresztu, Józefa Szewczyka (wieś Poddębina) — 3 miesiące więzienia; Ludwika Janiszewskiego (wieś Grabina Wola) — 3 miesiące więzienia; Józefa Czarnieckiego (wieś Czarnocin) — 1 miesiąc więzienia; Stefana Wójcika i Antoniego Wronę — po 2 tygodnie aresztu. Wszystkich wyżej wymienionych ukarano również grzywnami pieniężnemi w wysokości od 50 do 150 złotych. Z terenu całego powiatu łódzkiego jedynie dzierżawcy terenów Rzgowa trzymają dozorcę, który strzeże zwierzynę przed kłusownikami. W ubiegłym roku Starostwo Powiatowe skonfiskowało 70 strzelb u kłusowników.

— **Przeciw wściekliźnie u psów.** — Dr. J. Szabłowski zdaje sprawę w „Wiadomościach Weterynaryjnych" z pracy zamieszczonej we francuskiem piśmie „Rec. de Med. Vet." o badaniach nad szczepieniami przeciwwściekliznowemi u psa, pisząc między innemi: Autorzy Verge i Pham von Hugen w obszernej swej pracy stawiają następujące wnioski. Szczepieniami gliceryno-formolowemi uodporniono 13 psów. U trzech z nich stwierdzono następowo przemijający niedowład. U dwóch uzyskana odporność była względną i zdołano je sztucznie zakazić wścieklizną. U psów często po szczepieniach obserwuje się niedowłady, których patogeneza nie jest jeszcze znana. Zatrucia przejściowe i rzadko spotykane mogą być wywołane przez substancję nerwową; śmierć w tych przypadkach następuje po kilkakrotnych szczepieniach. Stwierdzono to u królików i owiec; nie jest wykluczone, że to samo może nastąpić i u innych zwierząt.

U psów, przy stosowaniu omawianych szczepień, stwierdzono w miejscach injekcji lokalną reakcję (obrzęk i t. p.); szczepionki te, zawierając w sobie virus niedostatecznie osłabiony, mogą się stać niebezpiecznemi.

Uodparnianie psów przeciwko wściekliźnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przyniesie wielkie korzyści w walce z tą straszną plagą.

— **Wywóz zwierzyny.** — W r. z. rozwinął się eksport zwierzyny. Naogół jednak odbywał się on w warunkach dość niekorzystnych dla braku właściwej organizacji. Właściciele polowań zbywali swój towar pośrednikom kupców niemieckich, którzy nabywali zwierzynę za 60 proc., a niekiedy nawet za 50 proc. rzeczywistej wartości. W związku z tem powstał projekt utworzenia właściwej organizacji, któraby mogła zająć się uregulowaniem stosunków w tej dziedzinie i zapewnieniem producentom odpowiednich korzyści.

Rozważana jest sprawa skierowania naszego eksportu zwierzyny nie do Niemiec, dokąd niemal wyłącznie wywozi się ją obecnie z Polski, lecz do Anglji, Francji i Belgji oraz do Włoch. Przy właściwej organizacji, eksport naszej zwierzyny znajdzie oparcie o chłodnię gdyńską, gdzie skoncentrowane zapasy będą mogły być przetrzymywane do czasu polepszenia się konjunktury, a producenci przy tym systemie będą mogli otrzymywać pożyczki.

— **Kłusownictwo samochodowe.** — Władze policyjne, w okolicy miasta Rochelle, we Francji dowiedziały się o tajemniczem auto kłusowniczem, którem, prawie co nocy, nieznani strzelcy wyjeżdżali na łowy, wyrządzali wielkie szkody w stanie zwierzyny i zręcznie unikali pościgu. Dwaj żandarmi chwycili się podstępu. Wzięli z sobą na wyprawę wypchanego królika na kółkach. Umieścili go w pewnej alei, w której zwykle się zjawiały dzikie króliki, i czekali na kłusowników. Wreszcie tajemnicze auto się zjawiło. Jego reflektor natrafił na królika, ale nie trafił na żandarmów, którzy ukryli się w rowie. Auto zatrzymało się, a z wnętrza jego rozległy się dwa strzały, po których strażnicy, za pomocą sznurka, pociągnęli zabawkę ku sobie, nadając jej ruch rannego królika. Widząc to, jeden z kłusowników wysiadł z samochodu ze strzelbą w ręku, sprowadził na gościniec psa i dał mu rozkaz: „Aport, aport". W tej chwili jeden ze strażników skoczył na kłusownika i przytrzymał go, a drugi rzucił się na samochód i aby powstrzymać go przed ucieczką, włożył grubą laskę pomiędzy szprychy.

Szofer kłusowniczego automobilu, pomimo to, próbował uruchomić maszynę, ale powstrzymał go żandarm groźbą rewolweru.

NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE SZARADY.

Stosownie do zapowiedzi, losowanie nagród wyznaczonych za rozwiązanie szarady, zamieszczonej w Nr. 51 — 52 „Łowca Polskiego", dało wyniki następujące:

1) „Kalendarz Myśliwski" na rok 1931 otrzymuje p. Marjan Łopuszyński z Mrozów.

2) 50 nabojów — p. adw. Roman Szczawiński z Radomia.

Nagrody będą do odebrania w administracji „Łowca Polskiego".

Rozwiązanie p. Wolframa z Wawra, jako nadesłane po terminie, nie było uwzględnione w losowaniu.

Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

Zarząd Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich w celu rozpowszechnienia się pośród naszych myśliwych umiejętności obchodzenia się z psami, na posiedzeniu w dniu 16 stycznia r. b. postanowił urządzać w najbliższą niedzielę po 1 i 15 każdego miesiąca pokazy tresury i prowadzenia psów. Pierwsze takie pokazy odbędą się w Żółtej Karczmie w Służewie w dniach 25 stycznia i 8 lutego b. r. Wszyscy interesujący się temi sprawami myśliwi proszeni są o przybycie.

OD REDAKCJI.

Jeszcze w roku ubiegłym niektóre czasopisma zamieściły wzmiankę o zupełnie nowem rzekomo wstąpieniu p. Janusza Domaniewskiego do Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego". We wzmiankach tych zestawiono fakt wejścia p. Domaniewskiego do komitetu redakcyjnego naszego czasopisma z tragicznym zgonem nieodżałowanej pamięci Juljana Ejsmonda w sposób wymagający sprostowania.

Otóż p. Janusz Domaniewski był członkiem komitetu redakcyjnego „Łowca Polskiego" od czasu wznowienia naszego czasopisma po wojnie, to znaczy od roku 1924. W roku 1927 w kwietniu p. Janusz Domaniewski, przenosząc się do Zakopanego, prosił o skreślenie go z listy członków Komitetu, do którego wstąpił jednak na nowo w lipcu 1928 r. Nie będąc jednak obecnym w Warszawie i nie mogąc stale pracować w komitecie, p. Domaniewski prosił, by nazwiska jego nie podpisywano. Jesienią 1930 roku p. Domaniewski, przenosząc się znów na stałe do Warszawy, zgodził się na wymienianie jego nazwiska w spisie członków Komitetu.

Przy sposobności zaznaczamy, że wszyscy członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" pełnią swe czynności dla dobra łowiectwa polskiego zupełnie bezinteresownie.

Wiadomości handlowe.

— **Tchórze i kuny.** — Hodowcy zwierząt futerkowych we Francji starają się wszelkimi sposobami doprowadzić do hodowli przemysłowej tchórze i kuny, które nie chcą rozmnażać się w niewoli. Ogromne zapotrzebowanie na rynkach światowych na futerka tych zwierząt przy bardzo małej podaży, wpływa na ich wysokie ceny.

Podczas przetargu futer w Londynie w maju 1930 roku płacono za wyjątkowo piękne skórki tchórza do 130 zł., za skórki kuny do 400 zł.

Hodowcy mają nadzieję, że trzymając te zwierzęta w bardzo obszernych klatkach napełnionych słomą, chróstem i t. p., uda im się otrzymać potomstwo w niewoli. Potomstwo kilku pokoleń, urodzonych w niewoli, będzie się już rozmnażało normalnie. P. René Jouan, właściciel jednej z najbardziej znanych hodowli zwierząt futerkowych w Bretanji, otrzymał w r. z. potomstwo od dwóch samiczek tchórza, z których jedna znajduje się już 4 lata w niewoli, a druga rok. Panu M. de Chamerlat udało się otrzymać w r. z. potomstwo od kun.

— **Z branży futrzanej.** — Najdroższe futro jest bobrowe. Kołnierz z bobra syberyjskiego (Kamczatki) kosztuje dziś zgórą 400 dol. Skórka bobra amerykańskiego kosztuje dziś przeciętnie 30 — 85 dol.; na futro potrzeba około 6 skórek, czyli że cena futra bobrowego wyjdzie na jakieś 510 dolarów, czyli 4.500 zł. Drogie futra zarówno damskie, jak i męskie, przekraczające cenę 10.000 zł. są dzisiaj w magazynach niemal niespotykane. Drogie gatunki futer znajdują pokup chociaż słaby w Warszawie, a już na wielką skalę w Paryżu, Londynie, a zwłaszcza w Ameryce. Jeden z największych konsumentów przedwojennych — Rosja, dzisiaj prawie że nie wchodzi w rachubę.

Ceny futer na targach europejskich reguluje Londyn. Każdego roku w styczniu odbywają się tam wielkie aukcje futrzane, skąd towar surowy w masowych ilościach rozchodzi się po całym świecie. Również na wielką skalę odbywają się targi w Lipsku. Niespodziankę sprawiła Ameryka, zakupując w Londynie, w porównaniu z poprzednimi sezonami o wiele mniej skór; w konsekwencji zmniejszonego popytu, skóry potaniały tak, że np. futro z piżmowca, które kosztowało 1800 — 2000 zł., można dziś kupić za 800 — 1.300 zł. W tym samym stosunku spadły w cenie inne gatunki futer, co naraziło właścicieli magazynów futer na dotkliwe straty. Aczkolwiek popyt na futra jest obecnie większy, niż przed wojną, to jednak zawód kuśnierski przeżywa dziś kryzys, który zachwiał już niejednym warsztatem pracy i grozi ruiną wielu magazynom. Powody tego objawu są różne. Po pierwsze: rozmnożenie się zakładów kuśnierskich i hurtowni skór, co powoduje rozkładanie się zarobków na nadmierną ilość firm, a tem samem ich pauperyzację. Dawniej kwalifikowani kuśnierze wyjeżdżali zagranicę, gdzie zakładali warsztaty pracy, a dziś z powodu trudności przesiedleńczych usadawiają się w kraju, wywołując groźną hyperprodukcję w branży futrzarskiej.

Dalszymi powodami kryzysu w tym zawodzie, to śruba podatkowa, niewypłacalność rat ze strony klienteli, remanenty futer niemodnych, a tem samem zdeprecjonowanych w swej wartości i t. d.

Do PP. Prenumeratorów zalegających w opłacie.

Numer bieżący jest ostatni, który posyłamy PP. Prenumeratorom zalegającym w opłacie prenumeraty bieżącej.

Następny numer (ozdobny) poślemy za pobraniem (zaliczeniem) całorocznem, półrocznem lub kwartalnem (stosownie do dotychczasowej opłaty).

Kto sobie nie życzy tego, zechce łaskawie zawiadomić o tem pocztówką, aby nie narazić wydawnictwa na stratę porta wynoszącego znaczną kwotę.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

LEKARZ PRZYBOCZNY KRÓLA MURZYŃSKIEGO.

Znane są pełne przygód podróże naukowe znakomitego zoologa szewedzkiego, Ivara Bromana. Otóż podczas ekspedycji do Afryki środkowej Bromanowi udało się wyleczyć za pomocą kilku tabletek aspiryny pewnego władcę szczepu murzyńskiego; wdzięczny królik mianował Bromana swym lekarzem przybocznym. Któż jednak potrafi opisać zdumienie uczonego podróżnika, gdy pewnego dnia król rozkazał mu natychmiast postarać się o to, aby urodził mu się syn — następca tronu. Uczony odpowiedział, że chociaż przy pomocy oryginalnych tabletek aspiriny oswobodzić może szybko i niezawodnie od wszystkich chorób z zaziębineia, reumatyzmu i bólów wszelkiego pochodzenia, to jednak takich specjalnych życzeń wypełnić on nie jest w stanie. Król usłyszawszy to, dostał napadu szału, ponawiał swe żądanie i groził w razie niespełnienia rozkazu śmiercią zarówno Bromanowi, jak i jego towarzyszom. — Profesor Broman doszedł więc do wniosku, że nadeszła odpowiednia chwila, aby dla uniknięcia niebezpieczeństwa wyruszyć w najbliższych dniach w dalszą drogę.

Pies, czy chory?

Doktór opukuje leżącego w łóżku chorego i odzywa się do swojego asystenta:

— Stan jest bardzo poważny, słyszę wyraźnie przedśmiertne rzężenie w płucach.

— Z przeproszeniem pana doktora — przerywa mu żona chorego — to tak mruczy pies, który siedzi u mojego pod łóżkiem.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.